

¿por fin?

(pobrzmiewa)

Jest,

bo jest.

Jest,

bo nic nie ma.

I trudno cokolwiek tu powiedzieć.
Trudno mi cokolwiek opowiedzieć.

(czekam)

Jest,

bo to zwykły czas.
W całej niezwykłości to tylko czas.

Coś układa się mi. Coś nabiera sensu. Coś smakuje.
Coś nabiera sensu. Coś smakuje.
Coś smakuje.

(doczekałem się i czekam)

Tu mogę zostać. W tym jednym miejscu.

Nie wiem, jak się nazwać. Kim nagle stałeś się lub kim jesteś. Nie znam tych włosów. Wchodzą rano do nosa. Do ust. Jakoś przeszkadzają, choć i tak da się spać. Sądziłem nawet, że Joanna Kamieńska je słyszy. Może pies Jack ją znieczulił. Nie wiem. Po prostu boję się. Boję się powrotów do domu. Boję się patrzenia w telefon. Boję się myślenia o pracy. Boję się. I boję się, i boję. Nic nie ułoży się odpowiednio. O tym wiedziałem od zawsze. I przestałem wstydić się. – – Jeszcze nie potrafię pisać, jakbym chciał.

Może to nigdy nie wróci?

Uśmiechnij się do mnie i myśl o tym.

Boję się:

Boję się...

(jak to zacząć?)

Boję się moich rodziców i całej rodziny.

Boję się mojej babci i babci.

–

Boję się ludzi na ulicy.

Boję się znajomych ze studiów.

Boję się Pawła Nowakowskiego.

Boję się ludzi w kinie.

–

Boję się pisarzy, których czytam.

Boję się Karola Samsela.

Boję się Wiktorii Klery.

Boję się Magdy Pietruchy.

–

Boję się moich studentów.

Boję się pań ze sklepu.

Boję się Wiesława Myśliwskiego.

Boję się sąsiadów.

–

Boję się pisarzy, których nie czytam.

Boję się Adama Wiedemanna.

Boję się Elizy Kąckiej.

Boję się Zuzanny Solarskiej.

–

Boję się przyjaciół z liceum.
Boję się kontrolerów biletów.
Boję się Grzegorza Robakowskiego.
Boję się moich gości.

Mogę tak ciągle.
Nigdy nie powiem, że obawiam się wszystkiego.

(znowu ten dźwięk)

Usiadła w końcu, bo już mnie wkurwiła, i popatrzyła na nią:

– Jesteś z siebie dumna?

W odpowiedzi mogła tylko wzruszyć ramionami. Siedziała tak długo w bezruchu, że zapomniała, czym są ręce. Może i chciałyby którąś podnieść, ale nie wiedziała, po co i w jaki sposób tego dokonać. Nic też nie znaczyłoby to.

– Przecież wiem, gdzie byłaś przez ostatnie godziny – krzyżała, pretensja w głosie niemal ją dławiła. – Myślisz, że orzeł jest ważniejszy od małego dziecka, które zostało porzucone przez rodziców?

A orzeł nic nie sądzi. Nic nie myśli.

Kocha Zosię. Kocha Gabrysię.

Wierzy w Zosię. Gabrysi życzyłby innego świata.

Popatrzyła znów na nią:

– Chcesz się z nim upijać? W porządku. Chuj mnie to obchodzi. Ale marnujesz sobie życie. On ma na wszystko wyjebane. Jego monstrialne ego nie pozwala mu być normalnym. A ty się dajesz. Będziesz cierpieć. Mówię ci to. Nie widziałam go już tak długo, a boję się, że na niego wpadnę. Czy ty w ogóle rozumiesz, o czym ja mówię?

Tym razem udało się jej podnieść rękę. Dotknęła dłonią czoła i poza jednym palcem zacisnęła ją w pięść.

Muszę obudzić się.

Nie pisałem od dawna.
Nie potrafiłem.

„Nie zmyślaj mi tutaj. Spać mi się chce”.

Zmyślaj,

bo tylko to umiesz.

Tutaj
bądź w końcu.

Śpij ze mną i pozwól się przeniknąć.
Chcę cię przeniknąć.

W Szczecinie.
Poznaniu.
Dębnie.
I Warszawie.

W Madrycie jestem z tobą.
W Berlinie jestem z nią.
W Moskwie z jakimś facetem.

*(rozkładam się między sobą)
(między własnymi łopatkami)*

Jeszcze staram się rozmawiać. Myśleć.

Być.

I muszę w końcu zacząć pisać o miłości:
Kocham siebie, którego nie ma. Kocham ciebie. Kocham poetów, których poznam.
Kocham...

(nie ma, nie ma)

Kocham Henryka Berezę. Wciąż. Kocham Mariana Pilota. Kocham Waława Tkaczuka. Kocham Bohdana Zadurę. Kocham tych, których boję się. Wiesława Myśliwskiego, Adama Wiedemanna, Karola Samsela. Kocham i niewiele mi to mówi. Pozostawiam się w miłości. Kocham obcych, którzy nie są obcymi. Kocham bliskich, którzy nie są bliscy. Kocham tych, którzy nie są. Kocham tych, których nie kocham. Kocham Krystynę Sakowicz, która kocha mnie. Kocham ją, bo ona kocha. Kocham, bo pomogła mi kochać.

Kocham ją jako Martę.
Kocham, bo jest snem.

Jest,
bo piszę.

Jest,
bo znowu mogę.

Gabrysia schodzi z moich pleców. Uśmiecha się, kogoś widzi. Jestem głupi i nie rozumiem. Biegnę i szukam pieluszki. Wiem, że robiłem już tak przy niej. Ale ona teraz jest obojętna na moje zachowania. Nie śmieje się, nie komentuje, nie naśladuje. Po prostu patrzy i ja też powinienem tak spojrzeć. Czuję, jak schodzi z moich barków. Trzyma w rączce figurkę duszka. A on leży i patrzy na nas z błogim uśmiechem. Wie, że przy nas nic nie ma prawa się wydarzyć. Wszystko rozkłada, cząstkuję i przedstawia się. W końcu każę jej rozebrać się i umyć przed snem. Zrzuca ubrania i biegnie do łazienki. Wtedy pojawia się Zosia. Nie wiem, co jej powiedzieć. Widzę ją po raz pierwszy, a ona zbiera ubrania Gabrysi i rzuca je w moją stronę. Znowu nic nie rozumiem. Cieszę się, że dzieci mogą się uśmiechnąć.

Przepraszam siebie za narkotyki, których było za mało.
Przepraszam siebie za alkohol, którego było za mało.
Przepraszam się za kobiety, których było za mało.

W końcu nie wytrzymała i uderzyła ją w twarz:

– Widzisz, do czego mnie zmuszasz? Tyle lat upokarzał mnie. Nie rozumiesz tak naprawdę, kim on jest. Boję się go. A ty powinnaś dzwonić na policję, gdy tylko go zobaczysz. Rozumiesz?

Rozcierała bolący policzek i żałowała, że nie ma krwi na twarzy. Cios nie był mocny, miał jedynie coś zasugerować. Ale czuła, że to chyba koniec rozmowy i że ostatnie miesiące były bezcelowe. Powiedziała:

mam dość twoich ubrań,
dość twojego mówienia o moim życiu,
dość dotykania części intymnych,
dość lizania pieniędzy,
dość smrodu.

(brzmi)

Chodź do mnie. Prześpij się ze mną. Odezwij się.
Dlaczego czekam na twój telefon? Przecież jesteś tutaj.

Joanno – kochana – K. ~ twoje „K.” jest głęboko w Pradze.
Joanno – miła – P. ~ nie pamiętam nazwiska po twoim ślubie.
Joanno – dziwna – W. ~ co z tą cholerną górą?

Niełatwo więc coś tam opisać.
Trudno mi cokolwiek opowiadać.

Dlaczego tak lubię to imię?

Uciekłem ze szpitala psychiatrycznego. Pomógł mi agresywny wariat. Wziąłem go ze sobą. Na wolności jest spokojny i trochę smutny. Polubiłem go.

Jacyś ludzie go szukają. Wtargnęli do mojego mieszkania. Rozbierają kuchnię. Nic już nie poznają. Znowu mieszkam w sklepie.

Nie mam zakończenia.
Jeszcze nie teraz.

(Z czterech powodów, by nie zabić się, pamiętam tylko pierwszy i ostatni).

25 II 2016